

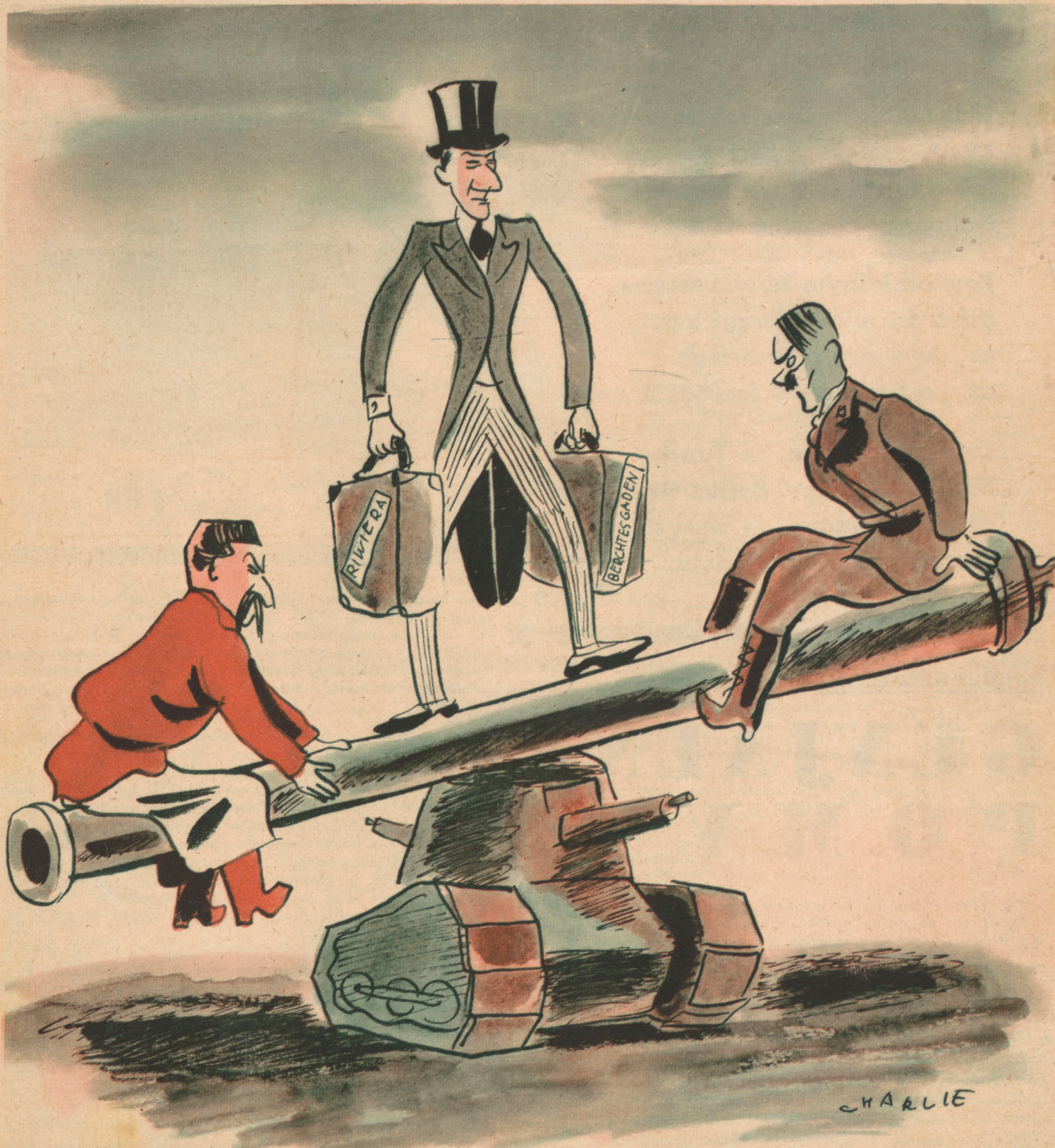
WROBLE na DACHU

CENA
30
G R.

Nr. 3. (448).

NIEDZIELA, 15 STYCZNIA 1939.

Rok X.



Rys. Charlie. Kraków

Podróże min. Becka, czyli: Polityka równowagi...

Nad geografją - dym...

„Co nowego w polityce?
pan w redakcji — to pan wie”.
Tak pytają mnie znajomi,
a ja na to mówię: — nie.

Nie, nic nie wiem, nie rozumiem,
kto, dlaczego, poco i
tak naprzykład, nie inaczej
i dlaczego właśnie dziś.

Powiedziałbym nawet więcej,
gdybym miał odwagi kęs,
że nie widzę nawet tego,
czy jest gdzieś w tem jakiś sens?

Tyle tylko wiem, że Tunis,
Munkacz, Chiny, Berlin, Rzym —
geografję znam... to wszystko!
A nad geografją — dym...

WITEK.

BOGDAN BRZEZIŃSKI.

GENJALNY POMYSŁ

Pan Zbyszko Rabinowicz przeglądał księgi buchalteryjne.
— Uj, coś mi się nie podoba. Firma Szpigałowicz i syn są winni 450 złotych od roku i nie płacą ani grosza. Trzeba napisać do nich list. Pan Zbyszko Rabinowicz nacisnął guziczek dzwonka. Wszedł woźny.
— Niech Wojciech poprosi pannę Sabinkę, ale w te chwyle!
Weszło dziewczę urocze, ale zato o niskiej karoserji.
— Niech pani pisze. Dyktuję list do firmy Szpigałowicz i syn...
— Się zamieniam w słuch! — zapewniło dziewczę.
— Firma Szpigałowicz i syn, w miejscu. Przeglądając konto Panów stwierdziłem z pewnem zdziwieniem, że nie uregulowali Panowie dotychczas kwoty zł. 450.— (czterysta pięćdziesiąt złotych), którą Panowie winni nam zapłacić rok temu. W oczekiwaniu na odwrotne załatwienie tej sprawy, kreślimy się z głębokim szacunkiem

Z. Rabinowicz i Ska.

— ...i spółka — powtórzyła panna Sabinka. — Zaraz przepiszę, panie szefie.
I urocza stenotypistka wstała, aby lekko jak sarenka pobiec do maszyny.

Niemcy rywalizują z Anglią w ilości łodzi podwodnych.

Rys. Rena, Siedlce



ZABAWA W CHOWANEGO.

— A ku... ku!...

— Gdzie pani idzie, gdzie? — zawołał szef — napiszemy zaraz drugi list... Proszę pisać. — Firma Szpigałowicz i syn, w miejscu. Na list nasz, przypominający Panom o naszej należności w kwocie zł. 450.— (czterysta pięćdziesiąt złotych) nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi. Wobec tego ponawiamy naszą prośbę o natychmiastowe przekazanie tej kwoty i pozostajemy z poważaniem — Z. Rabinowicz i Ska.

— ...i spółka — powtórzyła panna Sabinka z pewnem zdziwieniem. — Czy mam napisać odrazu te dwa listy?

— Tak jest. Ale proszę poczekać. Napiszemy jeszcze jeden list... Uwaga, dyktuję! Firma Szpigałowicz i syn, w miejscu. Na dwa nasze listy nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi, ani przekazu na zł. 450.—. Wobec tego zawiadamiamy Panów po raz ostatni, że jeśli nie otrzymamy rzeczony kwoty odwrotnie, sprawę oddajemy naszemu zastępcy prawnemu. Z poważaniem — Z. Rabinowicz i Ska.

— ...i spółka — powtórzyła panna Sabina ze wzrastającym zdumieniem. — To mam napisać trzy listy odrazu?

— Tak jest. O key! Hallojt, gdzie pani ucieka, gdzie? Proszę napisać jeszcze jeden list...

— Do firmy Szpigałowicz i syn?...

— I syn. O key. Piszemy! „Ponieważ na nasze trzykrotne wezwanie do zapłacenia należnych nam od roku zł. 450.— nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi, zawiadamiamy Panów, że oddajemy sprawę naszemu zastępcy prawnemu. Jeżeli Panowie chcą uniknąć wielkich kosztów sądowych, przekażą nam Panowie natychmiast powyższą sumę. Z poważaniem — Rabinowicz i Ska.

— ...i spółka — powtórzyła panna Sabina z bezgranicznym zdumieniem. — Panie szefie, czy i ten list mam odrazu napisać?

— O key baby! — zawołał wesoło pan Rabinowicz. — To jest mój genialny pomysł! Zamiast wysyłać listy z upomnieniami co kilka dni, tracić czas i pieniądze na znaczki pocztowe, wyślemy tym łobuzom odrazu cztery ponumerowane listy w jednej kopercie... Mogą sobie hurtem przeczytać i efekt będzie ten sam. No, i czy ja nie jestem nowoczesnym kupcem?

— Pan szefunio jest nieporównany! — zawołała panna Sabinka i pobiegła do maszyny, aby przepisać czteroaktowy monit.

Z kosza redakcyjnego.

Żydom w Niemczech jest coraz gorzej. Wiele nie ma nawet Dachau nad głową...

* * *

Pewne koła żydowskie zabiegają podobno o wydanie pisma humorystycznego pod nazwą „Wróble nad Dachau”.

* * *

Rzecz działa się w czasie wyborów do Rady Miejskiej w Krakowie. Starszy jegomość z prowincji podchodzi do policjanta i pyta: — Przepraszam pana, czy czwórka idzie w dzielnicę żydowską?

A na to policjant:

— Oho, mój panie, 4-ka chętnie by tam wyruszyła, ale na szczęście my pilnujemy!...

* * *

Pewien słynny tenor otrzymał 1-go stycznia depezę tej treści:

„Serdeczne życzenia noworoczne dla kolegi po fachu. Alchemik Dunikowski”.

Tenor oddepeżował:

„Dziękuję za życzenia. Przesyłam wzajemne. Ale dla czego nazywa mnie pan kolegą po fachu?”

Wkrótce nadeszła odpowiedź:

„Ja nie wymyśliłem dotychczas sztucznego złota, a pan też prochu nie wymyślił...”

* * *

— Czy wiesz co to jest profilaktyka?

— No?...

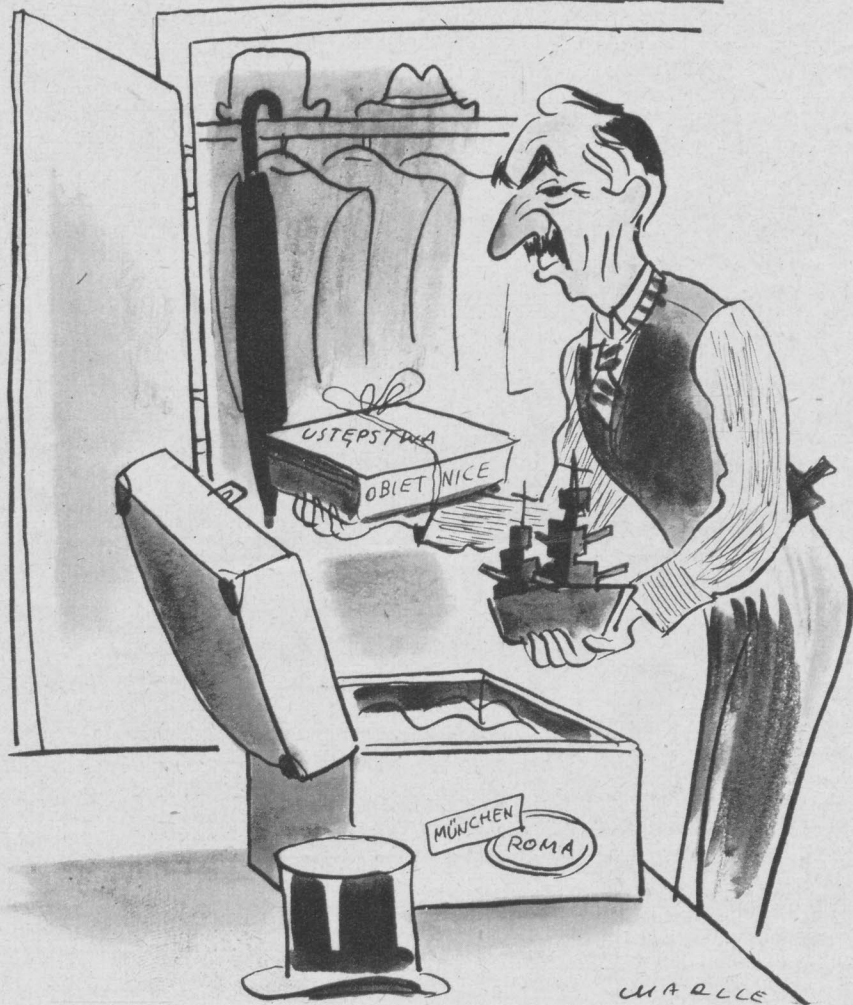
— Nauka o profilach.

NOWY SŁOWNIK ESPERANCKI.

Ukazał się na półkach księgarskich nowy słownik esperancki, z którego wyjmujemy kilkanaście słów.

Wybory samorządowe — *fiasco*.Zakopane — *fiso*.Wódka — *publico bono*.Papieros — *siano*.Polska artystka filmowa — *baba-dziwo*.**Podróż lorda Chamberlaina.**

Rys. Charlie, Kraków



— Teraz pytanie, z czym lepiej jechać?...

Karnawał polityczny.

Rys. Rena, Siedlce



Mussolini: — Czy mogę panią prosić?

Francja: — Do tańca?

Mussolini: — Nie, o Tunis..

Przyjazd komisarza Litwinowa do Warszawy został odłożony. Sfery kolejowe twierdzą, że komisarz Litwinow nie miałby połączenia w Warszawie...

* * *

Podobno koleje nasze mają być przerobione na linowe. Mówią, że co ma wisieć, to nie utonie w zaspach...

* * *

W związku z opóźnieniem na kolejach, w pociągach mają być umieszczone nowe tabliczki dla „niewymyślających” w miejsce dawnych „dla niepalących”.

?

Nie jest to obrazek dzisiaj zbyt rzadki: te dyskrecjonalne w Berchtesgaden gadki.

Coś się znów stać może, lub... nic się nie stanie, lecz ciekawość budzi to — Berchtesgadanie!

JAN SINALĒO

Mokra zaprawa małżonka przed FIS-em.

Rys. Br. Latawiec, Rozwadów



— Gazo, nie wiecie, jak długo jeszcze potrwa ten „FIS”?...

ZASADNICZA KWESTJA.

Do dyrektora cyrku zgłasza się artysta, starający się o engagement.

— J... je... stem Ca... arlo Ma... Ma... riani.
— A jaka jest pańska specjalność?
— Je... je... stem b... b... brzu... cho... cho... mówca!

— A to świetnie, właśnie szukam brzuchomówcy. Ale czy pański brzuch też się jąka?

DELIKATNA ALUZJA.

Ciotka Karolina po dwóch latach przyszła znowu z wizytą.

— Poznajesz mnie, moje dziecko? — zwraca się do małego Frania.

— Tak — odpowiada chłopczyk, wzdychając — ciocia jest to ta ciocia, która mi nigdy nic nie przynosi!

NIEDYSKRETNE PYTANIE.

— Ciociu, chciałem się o coś spytać.
— O co?
— A nie pogniewa się ciocia?
— Nie, moje dziecko.
— No to niech mi ciocia powie, czy ciocia też należy do płci pięknej?

NA BALU.

— Ach, więc to pan jest tym słynnym profesorem Trąbalskim? Zupełnie inaczej wyobrażałam sobie pana profesora!

— Myślała pani zapewne, że jestem mały, gruby i brzydki.

— Przeciwnie — myślałam, że jest pan wysoki, szczupły i przystojny!

SZCZERA PRAWDA.

Wyjątek z przemówienia na pogrzebie:
— Zmarły był człowiekiem, który do wszystkiego doszedł własną pracą. Umarł jako milioner, choć na świat przyszedł bez grosza w kieszeni!

TYLKO KRAJOWE!

Pani Kobialkowa wchodzi do owocarni.
— Poproszę o kilo jabłek.
— Kalifornijskich czy australijskich?
— A krajowych pani nie ma?
— Niestety... Ale te zagraniczne są doskonałe.
— Nie, nie, ja jadłam tylko krajowe owoce i wobec tego niech mi pani da kilo bananów!

W OPARACH ALKOHOLU.

Pan Brzusiak, wracając późną nocą z wesołej zabawy, wpadł na latarnię gazową i fatalnie pokancerował sobie fizjonomię.

Przyszedłszy do domu stanął przed lustrem i zabrał się do oklejania plasterkiem angielskim uszkodzonego oblicza.

— Ach, ty stary pijaczyno! — gromi go rano przebudzona małżonka. — Jeszcze nigdy chyba nie byłeś taki wstawiony jak wczoraj.

— Ależ, duszko, dlaczego tak sądzisz? — Jakto, dlaczego? Całe lustro oblepione jest plasterkiem angielskim!

BŁĄD MŁODOŚCI.

— Czy zdarzyło się już panu kiedyś, panie doktorze, postawić mylną diagnozę?

— Tak, raz w życiu. Byłem wówczas jeszcze młodym lekarzem. Powiedziałem raz pacjentowi, że jest zdrow jak ryba i nie potrzebuje doktora, a powinien tylko używać dużo ruchu.

— A potem okazało się, że był poważnie chory?

— Nie, ale był milionerem!

Fraszki aktualne.

Proroctwo

(w związku z wyjściem zamąż Wajsołny za świętego automobilistę Grętkowicza)

Już dziś prorokuję Jadzi
Że jeszcze zanim w Helsinkach
Weźmie udział w olimpiadzie
Będzie mieć z pewnością — synka!

Powód.

Pan minister Beck dlatego
Do Hitlera wstąpił znowu,
Że przedtem na Jasnym Brzegu
Opalił się na — b r a z o w o!

O wyścigu zbrojeń.

Dla pokoju naprawdę by było
Rzeczą wprost idealną —
Gdyby tak w wyścigu zbrojeń chodziło
O szybkość — m i n i m a l n ą!...

FELIX ZANDLER.

Zakopiańscy znawcy...

Rys. Wik, Warszawa



— Ale oni skaczą!...
— To jeszcze nic — zobacz pan na FIS-ie, jak ceny będą skakały!...

Grobowiec rodziny Calodontich.

(humoreska dydaktyczno-makabryczna).

Don Rodrygo pochodził ze znakomitego i szlacheckiego rodu Calodontich. Niestety ród, który dawniej miał wszystkiego wbród — zubożał.

Don Rodrygowi w spuściźnie po przodkach zostało tylko drzewo ginekologiczne — jak je dowcipnie nazywał — i wspaniały rodzinny grobowiec. W grobowcu tym spoczywało zgórą stu bohaterskich jego antenatów. Wśród nieboszczyków znajdowali się i tacy, którzy pamiętali czasy wypraw krzyżowych. Don Rodrygo żywił dla swoich dziadków wielki kult i cześć. Marzeniem jego było, aby kiedyś połączyć się z nimi i spocząć obok wielkich męczów ramię przy ramieniu — trumna przy trumnie...

Niestety nie było to rzeczą łatwą. W grobowcu pozostało tylko jeszcze jedno wolne miejsce. A konkurencja duża! Sześciu braci i sześć siostr miało takie same prawa do grobowca jak i on. Oczywiście, najprościej było popęlić samobójstwo, ale don Rodrygo jako wierzący żyd — odpędzał od siebie tę myśl... Czekał na śmierć naturalną.

Ale nie nadchodziła. Przeciwnie — kandydat na lokatora wspaniałego grobowca czuł się wyjątkowo dobrze i był zdrow jak ryba szabasowa. Raz poważnie zachorował brat jego. Trudno opisać rozpacz biedaka. Sprzedał resztki majątku. Sprowadził najlepszych lekarzy... Sam z największym poświęceniem pilnował chorego brata. Słowem robił wszystko, co możliwe, aby ocalić jego życie — i miejsce w grobowcu!...

Ledwie uratował brata, a zachorowały dwie siostry. Cudem ocalił je od śmierci. Wtedy przyszła kolej na najmłodszego brata. Wysłał go zagranicę na kurację... Krewni, przyjaciele i znajomi podziwiali jego przywiązanie do rodziny. Nikt nie domyślał się, że w grę tu wchodzi miejsce w grobowcu.

Na marzeniach o śmierci i o spoczynku w grobowcu miały Rodrygowi lata. Aż wreszcie los uśmiechnął się do niego. Zachorował! Jeszcze nigdy grypa nie była tak błogosławiona i mile widziana jak przez niego. Pacjent zabronił sprowadzać lekarzy. Pozwalał chorobie rozwijać się swobodnie. Często nawet ułatwiał jej. Wybiegał w białiznie na ganek — mimo 40-to stopniowej gorączki. Don Rodrygo miał pecha. Zawsze wyzdrowiał. Aż nagle uśmiechnęło mu się szczęście. Padł na atak sercowy, na wieść o miljonowym spadku, który mu bogaty wujaszek z Ameryki zapisał... F.

ZDEMASKOWANY SYNALEK.

Pan Koperek przyjechał do stolicy, by odwiedzić swego syna, studującego w uniwersytecie. Wprost z dworca udał się do mieszkania syna i zadzwonił. Drzwi uchyliły się lekko i zaspawy głos spytał:

— Kto tam?
— Czy tu mieszka student Teofil Koperek?
— A tak, mieszka... mieszka... Niech go pan, tu położy w pokoju na prawo!

WYŻSZA KONIECZNOŚĆ.

— Ależ, Krysiu, postanowiliśmy przecież zachować nasze zaręczyny w zupełnej tajemnicy, a tymczasem słyszę, że rozgłaszasz o nich, gdzie się tylko da!

— Bo widzisz, mój drogi, wczoraj była tu Jadzia i powiedziała, że na świecie nie ma takiego głupca, któryby ożenił się ze mną, więc sam zrozumiesz, iż musiałam jej opowiedzieć!...

Z naszych zimowisk.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Mordy kapturowe...

PRADZIADEK.

Pradziadek Teofila był już bardzo słaby. Miał już prawie sto lat.

Poruszał się z trudnością, słuch miał przytępiony, wzrok też już nie dopisywał, lecz mimo to nie tracił ochoty do życia.

Pewnego poranku Teofil wyniósł pradziadka do ogródka i posadził go na ławeczce.

Słońko świeciło, kwitły bzy, ptaszki śpiewały radośnie...

Nagle twarz pradziadka skurczyła się, wółtem ciałem wstrząsnął dreszcz, a z zaciśniętego gardła wydarł się zduszony odgłos. Ni to jęk, ni to kwilenie niemowlęcia...

— Ooo... aaaj... oooj!...

Teofil nadbiegł zaniepokojony.

— Aaaj... i... oooj... — pojękiwał dalej pradziadek.

Nie tracąc ani chwili, Teofil pobiegł po doktora Comberka, mieszkającego w pobliżu.

Medyk zbadał starca, wcisnął mu klucz w rękę i polecił parę kropel jakiejś mikstury.

Napróżno.

— Eee... khy... khy... oooj... — stękał sędziwy partjarcha.

Doktor Comberk polecił wezwać niezwłocznie profesora Czubatkę.

Znakomity specjalista przybył natychmiast i zaaplikował pacjentowi zimny okład na czoło oraz gorący na piersi, a gdy to nie pomogło, zastosował sztuczne oddechanie.

Bez rezultatu.

— Uuu... oooj... iii... aaaj... — jęczał pradziadek.

Słynny profesor rozłożył ręce.

— Niestety — oświadczył z grobową miną — w tym wypadku medycyna jest zupełnie bezsilna!

— Krrrhy... aaaj... krrrhy... — krztusił się tymczasem staruszek.

— Ależ, pradziadku — zawołał Teofil głosem pełnym przerażenia. — Błagam cię, powiedz, co ci się stało?

Pradziadek uśmiechnął się dobroliwie.

— Nic, moje dziecko... Ot poprostu... słoneczko świeci... Ptaszki świergocą... Kwiatki kwitną... Wiosna dokoła... Wesoło mi... Więc sobie śpiewam!

ME-WA.

WYJŚCIE.

— Dlaczego nie przyjąłeś wyzwania tego Goldfingera?

— Bo ja się biję tylko do pierwszej krwi aryjskiej.

NOWOCZESNA TECHNIKA.

— Wie pan, wśród kurcząt, które wyległy się w sztucznej wylęgarni, jaką nabyłem niedawno w firmie panów, jedno miało trzy nóżki!

— To nie powinno się zdarzyć! Widocznie musiał pan majstrować przy tym aparacie!

PODOBIENSTWO.

Na Marszałkowskiej spotykają się dwaj dżentelmeni.

— Wie pan, mówi jeden — gdy dostrzegłem pana zdaleka, myślałem początkowo, że to pański brat. Kiedy zbliżył się pan trochę, byłem przekonany, że to pan. Ale teraz widzę, że jednak jest pan pańskim bratem!

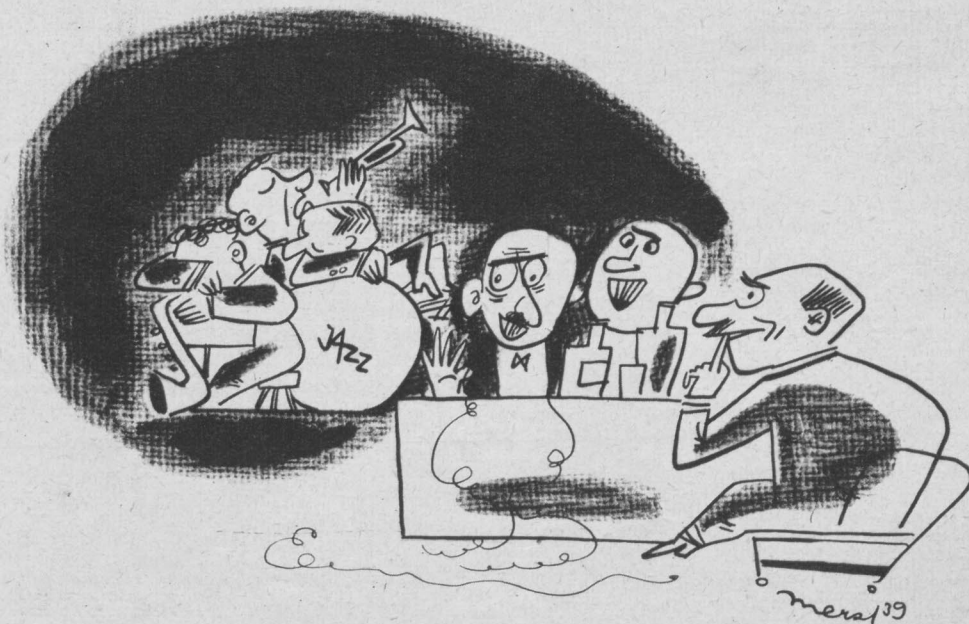
JAROSZ.

— Cóż to widzę, panie Pietrusiński, pan taki zagorzały wegetarianin je mięso? To niesłychane!

— A bo widzi pan — ja dziś poszczę!

Jak się bawić, to się bawić!

Rys. Stefan Merz, Lwów



— Panowie będą łaskawi nieco ciszej rozmawiać, aby nie budzić orkiestry...

Odpowiedzi działu lekarskiego „Wróble na dachu”.

Z sesji Ligi Narodów.

Rys. Charlie, «Kraków»

„PENSJONARCE“: „Angina pectoris“ nie jest marką samochodu. Natomiast Rolls Royce nie jest chorobą, jak pani przypuszcza.

„STRAPIONA NARZECZONA“: To, co pani przypadkowo widziała, nie jest ślepą kiszka. Radzimy nie nakłaniać narzeczonego, żeby poddał się operacji.

„P. MARJUSZOWI W MARSYLJI“: Pański przyjaciel, Olive, nieco przesadzał, twierdząc, że miał przy grypie 47 stopni gorączki. Narazie nie wynaleziono wyższej temperatury niż jakieś 42 C. Kto wie jednak, czy nauka nie poczyni w tej dziedzinie postępów.

„KMIOTKOWI Z WYGLUPIN MAŁYCH“: Tyfusu plamistego stanowczo nie można wyleczyć „plamoznikiem“. Pijawek nie należy łykać, chyba, że w opłatku. Pozdrowienia!

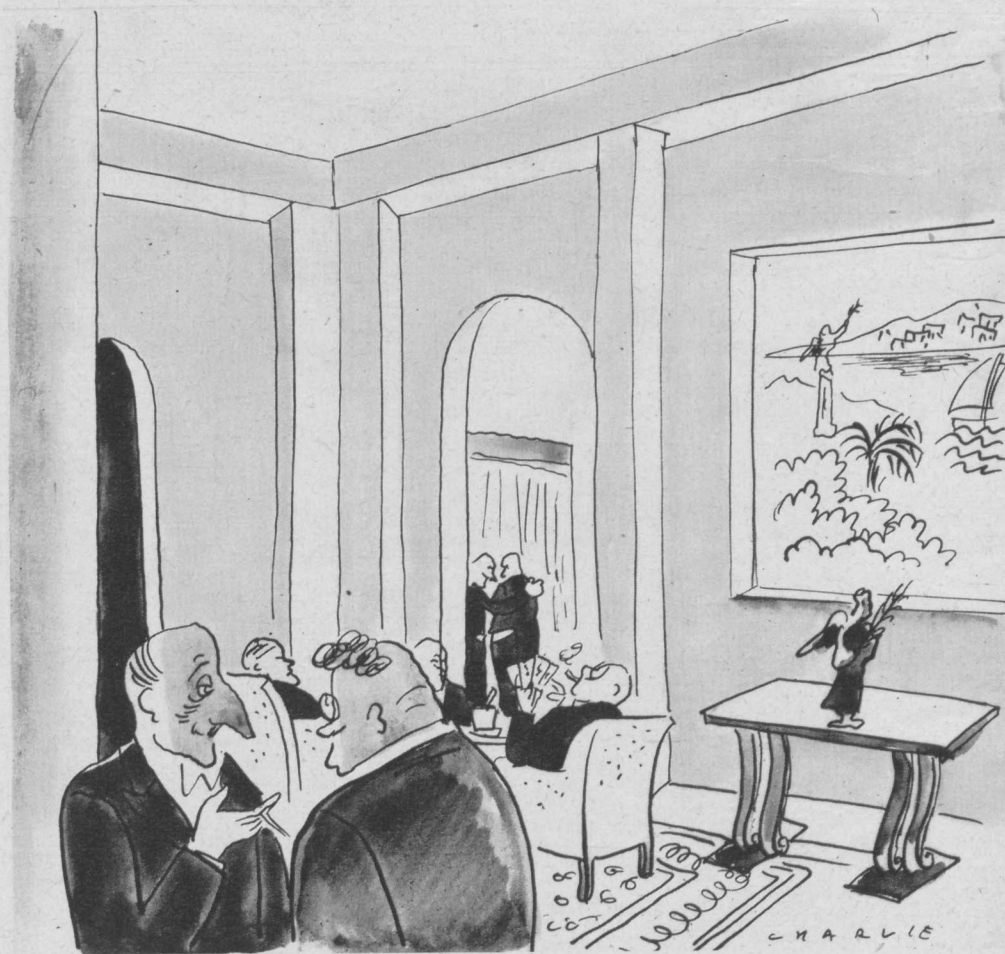
„ALKOHOLIKOWI“: Pisze pan, że pod wpływem nadużywania od dłuższego czasu alkoholu, widuje pan ostatnio często białe myszki. Radzimy pić wytrwale dalej, dopóki pan nie zobaczy kota, a wtedy wszystko będzie w porządku. Pa!

„POMYLONY Q. Q.“: Grypy nie leczy się majonezem, bo to nie homar. Gdy panu wpada rzesą w oko, to należało wyjąć tylko rzesę, a nie całe oko. Tak nie można! Coby było, gdyby panu wpadły do oczu naraz trzy rzesy?? Aha! Czy sadyści łamią się przy wigilji kośćmi — nie wiemy. Może jednak nie. Pozdrowienia dla lekarzy i kolegów po kaftanie!

„OPTYMIŚCIE“: Usuwać odciski łagodną perswazją nie jest wskazane, gdyż dotychczas ten system zawodził. Radzimy użyć siły. Trudno: c'est la vie, czyli życie nie jest romansem!

„SIĘDMIOLATKOWI“: Fe, kto widział dłubać w nosku! Czy widziałeś, drogi zuchu, żeby słoń dłubał kiedy w trąbie?? Ukłony dla mamusi.

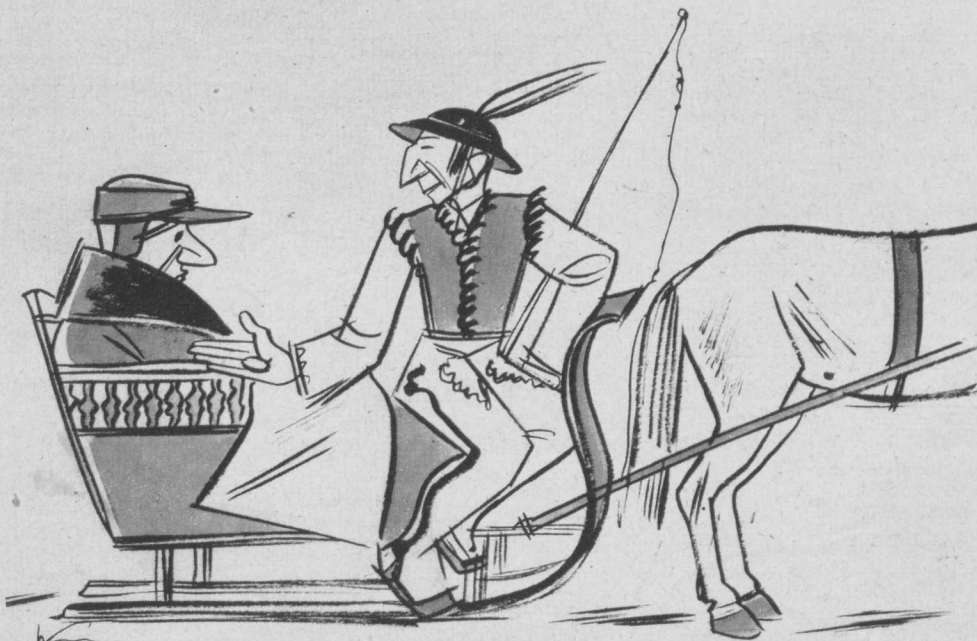
B. B.



— Wie pan kolega, że z przyjemnością przyjeżdżam ostatnio do Genewy; to jedyne miejsce na świecie, gdzie się nie mówi o polityce..

Nowy środek „lokomocji” w Zakopanem.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



— Co, trzy złote za sanki?

— To nie są sanki — to jest inwestycja — wyciąg saniowy jednokonny...

PROSTY WNIOSEK.

W przedziale pociągu siedzą dwaj panowie.
— Najważniejsze proszę pana, to prowadzić regularny i spokojny tryb życia! Ja na przykład, jak mnie pan tu widzi, nigdy w życiu nie byłem chory. Od dwudziestego roku życia prowadziłem wyjątkowo solidny tryb życia. Spałem na twardym posłaniu. W lecie czy w zimie wstawałem zawsze o piątej rano, a o dziewiątej udawałem się na spoczynek. Na śniadanie i kolację — chleb razowy i kawa. Na obiad — grochówka i mięso peklowane. A przytem musiałem ciężko pracować: od szóstej rano do pierwszej, potem obiad, godzinny spacer, a następnie...

— Hm — odzywa się drugi pasażer — a za co właściwie pana przytknęli?

OTO KOBIETA!

Dokąd pani tak pędzi, kochana pani Kitwaszewska? Cóż to pani tak spieszno?

— Muszę lecieć po doktora, bo mój stary dostał ataku apopleksji, a jeszcze po drodze chciałabym wstąpić do krawcowej!...

LEPSZY INTERES.

— Wie pan, panie Cyperman, gdyby pan zechciał poręczyć, to Bank Polski dałby mi pieniądze, które mi są potrzebne do interesu!

— To ja panu powiem coś innego, panie Kugielszpic, niech Bank Polski poręczy za pana, to ja panu dam te pieniądze!



W DRODZE DO ZAKOPANEGO

- **Panie konduktorze, czy tu we wsi nie można dostać wody Franciszka Józefa?**
- **A na co?**
- **Może wreszcie ruszy...**

„WROBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1, TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9,
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411 000. PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR 7. PRZEZ URZĄD
POCZTOWY KRAKÓW 2. — PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

**ZAŁOŻYCIEL I WYDAWCA: MARJAN DĄBROWSKI. REDAKTOR: ANTONI WASILEWSKI. ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTR. KURIERA
CODZIENNEGO”, KRAKÓW, WIELOPOLE 1, POD ZARZĄDEM FRANCISZKA CZAJKI. MIEJSCE WYDANIA: KRAKÓW, WIELOPOLE 1.**

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.